

Moment dziejowy

10 czerwca 2022



O spektaklu „Głosy nowej Białorusi” Andrieja Kuriejczyka w reż. Łukasza Kosa zaprezentowanym podczas Wielkiej Czerwcowki z Modrzejewską w Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy pisze Kamil Bujny.

Teatr jest miejscem, w którym można komentować bieżące i ważne dla nas sprawy. Twórcy, wypowiadając się w debacie publicznej, przyjmują różne strategie, a jedną z nich jest oddawanie głosu tym osobom, które same nie mogą go zabrać. Postąpił tak między innymi Łukasz Kos, wystawiając w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy spektakl „Głosy nowej Białorusi”. Przedstawienie, powstałe w oparciu o tekst Andrieja Kuriejczyka, opowiada bowiem o opresjach doświadczanych przez Białorusinów, niegodzących się na trwający od wielu lat brutalny reżim Łukaszenki.

Tekst Kuriejczyka, przetłumaczony przez Roberta Urbańskiego, mógłby posłużyć za historię Białorusi ostatnich kilku/kilkunastu lat w pigułce. Oparty na wywiadach z wieloma zatrzymanymi, przesłuchiwanymi, sądzonymi i walczącymi z reżimem Białorusinami, przedstawia losy kilkunastu osób, niegodzących się na życie w cieniu dyktatora. Chcą innego, wolnego kraju, w którym można demonstrować swoje poglądy, w którym celem władzy nie jest sama władza, lecz dobro obywateli i państwa. Kuriejczyk ukazuje doświadczenia ludzi w różnym wieku i o różnym statusie społecznym – od studentek po uznanych artystów. Jego bohaterowie mówią nie wrażeniami lub odczuciami, lecz faktami, datami, niekiedy zupełnie bez emocji – tak, jakby zdawali wobec nas sprawozdanie. U Kosa ta sprawozdawczość wybrzmiewa o tyle dobitnie, o ile postaci nie nawiązują ze sobą żadnych relacji; wchodzi w pojedynkę na scenę i sami z niej schodzą.

Pisząc o „Głosach nowej Białorusi”, mam nie lada problem z jednoznaczną oceną tej prezentacji: z jednej strony doceniam ideę przedstawienia, jego tematykę i przesłanie, z drugiej zaś odnoszę wrażenie, że w pokazie zupełnie nie wykorzystano jego politycznego i społecznego potencjału. Zdaję sobie sprawę z tego, że głównym celem twórców było oddanie głosu ofiarom białoruskiego reżimu, dlatego pozwolono, by w trakcie przedstawienia wybrzmiało aż kilkanaście różnych, samodzielnych opowieści, jednak tak duża liczba w miarę podobnych historii po prostu nuży. Każda z postaci, wymieniona z imienia i nazwiska oraz zaprezentowana na wyświetlanej z lewej strony sceny fotografii, mogłaby w zasadzie być głównym bohaterem, to znaczy takim, który reprezentowałby losy wszystkich protestujących; poszczególne opowieści o prześladowaniu, pobycie w więzieniu, krzywdzie wyrządzonej przez policyjnych funkcjonariuszy i niesprawiedliwych procesach sądowych układają się bowiem w jedną historię. Choć Kosowi zależało najpewniej na tym, by nie odbierać podmiotowości żadnej z osób i podkreślać ich wyjątkowość (niezłomność w walce o prawa i wolność, odwagę w mówieniu „nie” groźnemu systemowi), to opowiedzenie w trakcie dość krótkiego przedstawienia tak wielu podobnych historii *de facto* do tego doprowadziło. Oglądając „Nowe głosy Białorusi” i poznając kolejne opowieści, zdajemy sobie prędko sprawę z tego, że wraz z każdym kolejnym pojawiającym się na scenie bohaterem zapominamy o poprzednim. Brak gradacji i niezastosowanie przez reżysera jakiegoś widocznego problemowego klucza w prowadzeniu postaci wpływa na ich przeźroczystość; skoro każda z kilkunastu historii jest tak samo ważna i równie dramatyczna, to trudno wybrać i zapamiętać jedną – a wszystkich przecież też nie sposób spamiętać. Lepszym rozwiązaniem, wymagającym jednak większej pracy nad tekstem Kuriejczyka, byłoby powołanie jednego bohatera (swego rodzaju everymana), który zdałby widzowi wszystkie te relacje. W ten sposób powstają przecież często spektakle dokumentalne, choćby w ramach Teatru na faktach, projektu prowadzonego przez Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Zebrane przez twórców wywiady pozwalają im stworzyć postaci, które nie tylko wyrażają doświadczenia prawdziwych osób, lecz także w jakimś stopniu je uniwersalizują. Dzięki temu widz, oglądając na przykład „Matki wyklęte” Ady Tabisz, poznaje konkretne, autentyczne historie, ale skupia się nie na ich jednostkowości, a na zjawisku, do którego odsyłają. Wydaje się, że Kosowi również o to chodziło, wszak tytuł prezentacji odnosi się do niemałej grupy osób, dzielnie protestującej przeciwko reżimowi. Jak wiele ludzi w Białorusi opowiada się za demokracją i prawem do wyboru, mogliśmy się przekonać podczas protestów po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku.

W trakcie Wielkiej Czerwcowki z Modrzejewską spektakl wystawiono na Scenie na Nowym Świecie, czyli w mocno zniszczonej, bardzo surowej przestrzeni niegdysiejszego teatru i domu kultury (prezentowane tam były lub są m.in. „Jedwabne. Zapominanie” i „Hamlet, Księżę Danii”). W atmosferze tego miejsca dobrze zaprezentował się dość oszczędny w środkach spektakl Kosa: wysoka i duża prostokątna scena podkreślała samotność znajdujących się na niej postaci, a wyświetlane za nimi zbliżenia ich twarzy wpisywały prezentację w konwencję filmu dokumentalnego. Każdy z bohaterów w trakcie mówienia zwracał się w stronę kamery (za którą odpowiadał Kamil Walesiak), niejako w geście „ratowania” własnych historii i doświadczeń przed zapomnieniem. Pod tym względem „Głosy nowej Białorusi” wydają się przede wszystkim próbą uchwycenia nie tyle bohaterstwa poszczególnych osób, ile przewrotu i momentu dziejowego, który bez wątplenia obserwujemy u naszego wschodniego sąsiada. Spisanie relacji i opowieści represjonowanych osób, ich sceniczne ujęcie i dodatkowe skonwencjonalizowanie w postaci filmu dowartościowują opozycyjne i prowolnościowe działania Białorusinów, przypominając nam, że nie możemy pozwolić na to, by o ich walce i krzywdach ucichło.

fot. Karol Budrewicz

Komentarze